ROK CZWARTY.

—

№ 39.

WARSZAWA

D. (13) 25 września

1859.

Niedziela

15ta po Świątkach.



REDAKCYA CZYTELNI przy ulicy Chmielnéj Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie; lecz podług nowych przepisów, w jednej kopercie jeden tylko egzemplarz Czytelni, tak jak każdego pisma peryodycznego, przesyłany być może.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Ustawiczne miłosierdzie twoje Panie, niechaj twój kościół oczyszcza i ochrania; a ponieważ bez Ciebie nie może trwac nienaruszonym, niechże więc dar twej wszechmocności onym zawsze zarządzą. (Kollekta na Niedzielę 15tą po Świątkach).

Gniazdeczko ptasie.

—

Już dzwonek wieczorny odezwał się z wieży,
Słoneczko ciemnawe zakryło obłoki,
Ku bramie cmentarza, w żałobnej odzieży
Spłakana niewiasta drżące wiedzie kroki.
Na twarzy jak chmury osiadły jej troski,
Bo wcześnie jej szczęście zagasło na świecie,
Bo ciężko ją dotknął tajny wyrok Boski,
Zabrawszy jej męża, a w samym lat kwiecie.
O! z mniejsząby dzisiaj cierpiała sromotą,
Lecz ciążą jej duszy obowiązki matki;
Nie sama na świecie została sierotą,
Bo dzielą jej nędzę maleńkie jej dziatki.
O! chętnieby zniosła srogą chłostę nieba,
I łez nie roniła nad smutki własnemi,
Lecz nie ma niestety! ni dachu, ni chleba
Dla swoich dziś skarbów jedynych na ziemi.
I na tę myśl straszną zadrżała i zbladła,
Zachwiała się w wierze wśród takich katuszy,
I na grób mężowski bezprzytomnie padła,
Bez słowa modlitwy, bez nadziei w duszy.
Och! rzekła, łzy roniąc na ziemię grobową,
Któż teraz nas nędznych w niedoli przytuli,
Któż litość uczuje nad nieszczęsną wdową,
Lub losem się drobnych sierotek rozczuli?
Wtem przerwie jej skargę głos ptasząt zza krzaka;
Spojrzała, uczuciem dziwnem przeniknięta,
I widzi, jak samka przyniosłszy robaka,
Obdziela nim nagie w gniazdeczku pisklęta.
Więc ręce na piersiach złożywszy w pokorze,
Patrzała ze łzami na lube ptaszyny,
I rzekła: wszak ona nie sieje, nie orze,
A jednak wystarcza dla swojej rodziny.
Znalazłam odpowiedź na moje pytanie;
Kto łaską swą żywi te drobne istoty,

I strzeże w tym krzaku ich liche mieszkanie,
Miałżeby odrzucić wdowę i sieroty?
O! nie, On położy niedoli mej wodze,
Jeżeli w mych świętych obowiązkach matki
Nie stanę trwożliwie na żywota drodze,
On sam mi pomoże wychować me dziatki.
Tak świętą ufnością i wiarą spokojna,
Pozbywszy się z serca próżnej trwogi sromu,
Z modlitwą na ustach, cierpliwością zbrojna,
Już inną z cmentarza wracała do domu.
A czas szedł jak zwykle; lata wstecz nie płyną
Ni na głos bogacza, ni na jęk nędzarza.
Taż sama niewiasta, tąż samą drożyną
Dążyła znów wolno ku bramie cmentarza.
Nad głową jej przeszedł lat szereg niemały,
Niejedno już przy niej zmieniło się wkoło:
Włos kruczy przypruszył starości szron biały,
I zmarszczki zorały twarz gładką i czoło.
Jak dawniej, ubóstwa dziś kryją ją szaty,
Lecz oczy jaśnieją blaskiem innej doli,
I z sercem mniej ciężkiem jak niegdyś, przed laty,
Łzą rzewną skropiła ziemię Bożej roli.
I wzrokiem szukała tej samej krzewiny,
Ozdobnej jak dawniej w gałązki i kwiatki,
Gdzie w zwątpień boleści głos drobnej ptaszyny
Nauczył ją pełnić obowiązki matki.
I długo tak, długo w tej chwili milczenia
Na grobie mężowskim łzy lejąc obfite,
Do niebios gorące słała dziękczynienia,
Za łaski doznane, za troski przebyte.
Bo ten, który niegdyś dziecinę Mojżesza
Na falach Nilowych wybawił od zgonu,
Co wszystkim potrzebnym z ratunkiem pośpiesza,
Wysłuchał jej modły z niebieskiego tronu,
I jak gniazdko ptasie, ochraniał ich chatkę
Od głodu i chorób i burzy łoskotu,
I skrzydłem swej łaski strzegł dzieci i matkę,
Aż wątłe pisklęta podrosły do lotu;
Aż drobna córeczka i maleńkie syny
Poznały prawdziwie, gdzie droga do nieba,
Jak wielbić Go mają przez wiarę i czyny,
I darmo na ziemi nie pożywać chleba;
A w zamian za gorzki trud i poświęcenie,
Za pracę oblaną obfitych łez zdrojem,
W pociechę zamienił matczyne cierpienie
I starość jej błogim uwieńczył pokojem.

Nabożeństwo majowe w Jedlińsku.

(*Artykuł nadesłany od miejscowego proboszcza*).

—

Gdy w sąsiednim kościele (Wsoli) o rok wprzód zaprowadzone było nabożeństwo majowe, gdzie jest obraz Boga-rodzicy niepokalanie poczętej, ludność naszej parafii, a szczególniej mieszkańcy miasteczka Jedlińska prawie wszyscy tam się udawali, aby wielbić tę królowę niebios; aż nareszcie doczekali się w roku przeszłym, że i w Jedlińsku zaprowadzone zostało toż nabożeństwo na lat pięć. Radość ich była nadzwyczaj wielka, gromadzili się ludzie z miasta i ze wsi tak licznie, że ich zaledwie kościół mógł w sobie pomieścić; smutno im tylko było, że nie mieli obrazu Niepokalanego poczęcia Najświętszej Maryi Panny, jaki w sąsiedniej parafii widzieli. Możniejsi parafianie życzyli sobie mieć taki obraz, oświadczyli gotowość składki i prosili, aby na zawsze toż nabożeństwo pozostać mogło. Ksiądz Paweł wikaryusz Jedliński, czyniąc zadosyć ich życzeniu, zachęcił wszystkich do składki na obraz i oświadczył im, że sam zajmie się jego sprawieniem, a pierwsza jego odezwa przyniosła paręset złotych, które z miłą chęcią składali mieszczanie i wieśniacy ze swego ubogiego mienia. Składkę tę powiększyli dość znaczną kwotą kollatorstwo i właściciele wiosek do parafii należących, a tak ksiądz Paweł w jednym prawie miesiącu zebrał do 600 złp. na sprawienie Obrazu Maryi niepokalanie poczętej. Mając gotowy fundusz, pojechał ks. Paweł do Warszawy, zamówił obraz olejno malowany ze złoconemi ramami u p. Felixa Bobrowskiego fabrykanta ram złoconych, malowany u niego przez pana Jabłońskiego malarza, następnie sprowadził go na miejsce, umieścił w wielkim ołtarzu i kwiatami ozdobił; poświęcenie zaś i odkrycie obrazu odłożyliśmy do 1 maja, czyli do niedzieli przewodniej, czekając na zgromadzenie ludu.

W dniu więc 1 maja, r. b. po odprawieniu nieszporów, obraz Boga-rodzicy został uroczyście poświęcony i przy assystencyi kilku

kapłanów z sąsiedzkich parafij i oraz jednego z Akademii Duchownej Warszawskiej, przy licznem zgromadzeniu ludu rozpoczęte zostało nabożeństwo majowe w kościele Jedlińskim, przed nowo sprawionym obrazem, w pierwszą rocznicę majową. Trzeba było widzieć to upojenie radosne, to silne uczucie wiary poczciwego ludu, kiedy po odsunięciu zasłony ujrzał boskie oblicze Maryi, królowej niebios, kiedy kapłani zanucili pieśń w słowach: *Zawitaj królowa*; śpiewał ją lud wszystek, śpiewał z serca, śpiewał ze łzami. Dodać tu należy, że parafia Jedlińska odznaczała się i odznacza prawdziwą pobożnością i moralnością. Nie ujrzysz tu ani nałogowych pijaków, ani ludzi rozpustnego życia, bo oddawna młodzi mając radę dobrą i przykład od bogobojnych swych ojców, starają się naśladować ich pobożność i ich chrześciańskie cnoty. Szanowni poprzednicy nasi w Bogu spoczywający: ksiądz Marcin Porczyński i ksiądz Walenty Rudawski, jako dobrzy pasterze owczarni Chrystusa, godnie przewodniczyli ludowi swemu; długo oni żyli ze swymi parafianami, bo jeden lat czterdzieści sześć, a drugi lat trzydzieści rządził parafią. Dotąd wspominają oni ze czcią ich słodkie imiona, a przez wdzięczność synowską częste ofiary i wypominki za ich dusze z własnego popędu czynią. My także już lat dwadzieścia jesteśmy pasterzem tej poczciwej gromadki Chrystusa; lecz żyjąc pomiędzy naszemi owieczkami bez trosk, zdaje nam się, żeśmy niedawno ster duchowny nad niemi objęli. Tak, możemy śmiało powiedzieć (a mówimy rzeczywistą prawdę), że słuchają naszego głosu, bo gdy im wystawimy potrzebę czy to niesienia jakiejś pomocy biednym ich braciom, lub czy im przedstawimy potrzebę ozdobienia domu bożego, natychmiast pośpieszają z ratunkiem dla biednych, pośpieszają z ofiarą na potrzeby i ozdobę kościoła.

Tak w latach 1854 i 1855, kiedy przez nieurodzaj i nadzwyczajną drożyznę tysiące biednych szukało kawałka chleba w czasie przednowku i znaleść go nie mogło, parafia Jedlińska powolna na głos pasterza swojego, w każdym roku złożyła po tysiąc złotych przeszło (do czego się kollatorstwo i inni właściciele chętnie przyłożyli), z którego to funduszu biedne wdowy z dziećmi, pozostałe sieroty i niedołężni starcy w parafii mieli wsparcie przez pół roku prawie i nie potrzebowali włóczyć się z kijem i torbą po żebranym chlebie.

Nie dosyć na tem; kiedy w roku przeszłym ksiądz Paweł pomocnik nasz zachęcił parafian do ogrodzenia cmentarza grzebalnego (bo opłaty pokładnego w Jedlińsku niema), zaraz cała parafia pośpieszyła ze składką dobrowolną; jedni składali pieniądze, drudzy ofiarowali materyał drzewny, inni pospieszyli ze zwózką drzewa, inni z robotą ręczną, tak skwapliwie, tak chętnie, że w jednym roku cmentarz został obwałowany, zrównany, ogrodzony baryerami stolarską robotą wyrobionemi, olejno pomalowanemi, drzewkami obsadzony, podzielony ulicami na cztery kwatery, tak miły, tak schludny, iż zdaje się, jakoby to był piękny ogród pod strażą Krzyża Swiętego zostający, gdzie sama nawet obawa i okropność śmierci niknie przy takiej ozdobie i upiększeniu tej ostatniej siedziby człowieka. Otóż w dwóch latach ogrodzono cmentarz i sprawiono obraz Boga-rodzicy. nie licząc ozdób i obrazów mniejszych dostarczonych w tym roku do grobu Pańskiego, nie licząc lamp i ozdobnych kanonów na ołtarz wielki, które oddzielnie z ofiar mieszczan Jedlińskich sprawione zostały.

Oby ten przykład zachęcił lud w innych parafiach do podobnych czynów, oby każdy pasterz mógł znaleść u swoich owieczek ową gotowość do chwały Boskiej ozdoby domów bożych, i niesienia pomocy uboższej braci, a świątynie pańskie zyskałyby wiele na wewnętrznej ozdobie i cmentarze grzebalne nie przedstawiałyby oczom tego zaniedbania i opuszczenia, na które patrząc, serce się żalem i smutkiem przejmuje. Ale i ze strony proboszczów potrzeba gorliwości i usiłowania, potrzeba chęci, cierpliwości i osobistego przykładu, potrzeba wytrwałości i niezłomnej woli, a wszystkiego mogą dokonać niewielkim kosztem i wszystko mogą zrobić z naszym poczciwym ludem. Bo lud nasz pomimo przywar moralnych, nie jest z gruntu zepsuty, tylko jest nieoświecony nie jest bezbożny i cnotą pogardzający, owszem jest religijny, sercem i duszą do wiary swych ojców przywiązany; nie jest uparty, samolubny i skąpy, tylko jest nieoględny na siebie. Potrzeba mu

jedynie zdrowej rady, dobrego przykładu, czynnej opieki i religijnej zachęty.

Przeklęty Janek.

—

W jednej ze wsi gubernii Lubelskiej mieszkał przed laty wieśniak, nazwiskiem Szymon Klimek. Był on dobrym gospodarzem, nie leniwym, nie pijakiem, a co najwięcej uczciwym. To też mu dostatki rosły jakoby na drożdżach przy błogosławieństwie bożem, że umierając, żonie i dwom synom nieletnim jeszcze zostawił dwie piękne kolonie zagospodarowane i trochę gotówki. Po śmierci męża pani Szymonowa choć jeszcze była młoda i przystojna kobieta, nie poszła za mąż, jak to drugie robią, że jeszcze nie ostygną w zimnym grobie nogi mężowi, aliści przyjmują swaty, nie pytając, co z dziećmi dalej będzie; idą za młokosów, bo im się zdaje fałszywie, że bez męża żyć nie można na świecie, wychować dziatek, gospodarzyć dobrze — a nie pomyślą o tem, że zły ojczym poniewierać może ich mienie, zmarnować i do nędzy przywieść. Rozsądna pani Szymonowa wiedziała dobrze, że wdowie, co ma dostatek, a do tego chęć do pracy, nie godzi się myśleć o drugim mężu i dzieci skazywać na niepewne losy; odprawiała też wszystkich swatów z kwitkami, a sąsiadkom, co jej bezustannie raiły kawalerów, mówiąc: że sobie z gospodarką nie da rady, odpowiadała: Bóg ma w opiece swojej wdowy i sieroty, i nie da im nigdy zginąć na świecie. Drugiego męża nie wezmę, bo raz ci przysięgłam Szymkowi, drugi raz nie przysięgnę nikomu; nie długa to z nim rozłąka, przyjdzie szczęśliwa godzina, że pójdę do niego — boć żona, co kocha męża na tej ziemi, kocha go i poza grobem, i tylko tęskni, by co prędzej połączyć się z nim na wieki. Niechże poszedłszy doń, nie zawstydzę się, żem go prędko zapomniała, weseląc się z drugim.

Niezrozumiałe to były słowa dla kumoszek, co to rade tylko upodobaniu swemu dogodzić, mniej bacząc na przyszłość, mawiały między sobą:

— A to uparta kobieta... zginie — i przestały szczęśliwie raić jej mężów wydawszy taki wyrok na poczciwą kobietę. Pani Szymonowa też swobodniej zajęła się gospodarstwem. Synowie jej byli jeszcze mali, trzeba było kogoś, coby z pługiem wyszedł w pole, zasiał, zaorał i był jej we wszystkiem pomocą. Narzucało się takich wielu, ale z tych jedni myśleli dorabiać się grosza krzywdą wdowy i sierot, drudzy zaś sądzili, że przypodobawszy się pracą wdowie, skłonią ją prędzej do zamęścia i staną się panami jej dostatków. Ależ nie w ciemię bita pani Szymonowa odrzucała narzucających się, i by złe języki nie miały powodu wniosków robić z ujmą jej cnoty, wzięła sobie do pomocy starego krewniaka, gospodarza zawołanego. Sługiwał on po dworach, nie mogąc na własnej gospodarce dorobić się z pijaczką żoną kawałka chleba.

Pani Szymonowa przyjąwszy do siebie starego Macieja, zdała nań całą gospodarkę, ile możności pomagając mu sama, i nim synowie dorośli, dorobiła sporo majątku, zagospodarowawszy kolonie. Gdy synowie dorośli, pożeniwszy ich, podzieliła majątkiem; dała im po kolonii, a sama sobie gotówkę zostawiła, by na ręce dzieci nie patrzeć, a mieć do śmierci z czego wyżyć; i zamieszkała sama przy synu Janie, zapewniwszy również za gorliwą i poczciwą służbę Macieja kawał dlań chleba do samej śmierci.

Jan, syn najstarszy, przy którym Szymkowa obrała mieszkanie, był wielki chciwiec, łakomy na grosz do zbytku; Józef zaś młodszy kontentował się tem, czem miał, i nic więcej nie pragnął, byle mu przy chwale Boskiej starczyło chleba do śmierci. Jan prędki, zły, Józef łagodny i rozważny; najmniejsze niepowodzenie trapiło Janka srodze, Józef znosił wszelkie klęski w gospodarce w cichości ducha, a zawsze z modlitwą na ustach. Jankowi powodziło się dobrze, drzwiami i oknami jak to mówią lazło mu szczęście; co przedsięwziął, co zamierzył, spełniło się co do joty na jego korzyść wielką. Pola rodziły podostatkiem, handel przychówkiem pomnażał rok rocznie dostatek Jankowy, a zawsze mu było mało, zawsze na sąsiedzkie piękne zboża patrzał zazdrosném okiem, ale co mówię? bratu własnemu zazdrościł bezbożnik. Bo gdy matka od czasu do czasu wspierała klęskami trapionego Józefa, kłócił się z nią, że wszystko

wkłada w próżniaka brata i raz gdy na miejsce wypadłego bydła kupiła Szymonowa kilka krówek Józefowi, niegodziwiec zaklął, żeby grosza łaknęła na starość.

Matka w żalu, nierozważnie to prawda, bo matka liczyć słowa powinna, by ich na szkodę dziecięcia nie użyć, rzekła mu temi słowy:

— A ty bodajeś ręce po łokcie urobił i niczego się w życiu nie dorobił. I niebawem staruszka wyniosła się od niego do Józefa, który przyjął matkę z wielką radością, najlepszy jej kątek w chałupie oddał i poszanowaniem, jakie matce od dziecięcia przynależy, otoczył.

Za matką i szczęście Jankowe powlokło się; bo bieda dziecięciu i wielka bieda, gdy matka dom jego zażalona opuszcza, a cóż dopiero, gdy go rzuca z przekleństwem!..

Rodziła pierwej Jankowi rola zboże, jakiego nie było na okolicy, krówki mlekiem domostwo zalewały, pszczoły miodem; aliści gdy w jego domu matki nie stało, z wiosną wszędzie zboża piękne, i na nieurodzajnej roli Józefowej pierwej tak skąpej jakoby gaj jaki stoi: gną się kłosy na łodygach, takie ciężkie, szpilkaby do ziemi nie doleciała, takie gęste, a u Janka łyse pole, kłosek od kłoska daleko. Schodzą się sąsiedzi na pole Jankowe, medytują i kiwając głowami, pytają siebie:

Coby to było?...

I krówki u Janka jakby zaczarował, mleka nie dają, Jan zgrzytał zębami, chodził jak desperat jaki, złorzeczył całemu światu. I tak szły lata jedne za drugiemi. Janek jak wół pracuje, i nie dośpi i nie doje; wychódł od wielkiej pracy i wynędzniał, a mimo to wszystko bieda zagląda do chałupy i drwi z Janka pracy i zabiegów. Umarła Szymonowa, wziął on kupę grosza po jej śmierci; zabłysła mu nadzieja, że się biedzie nie da, gdzie tam! stopniały pieniądze jakoby śnieg wiosenny w rękach Jankowych, i zapytany nie umiałby powiedzieć, gdzie się podziały. A Józef drugą kolonię kupił i jakoby pan zasiadł na dostatniem dziedzictwie; dalejże i on wspierać ubogiego brata, ale to wszystko jakby w błoto rzucał, nie przynosiło mu ulgi. Marna praca, marne zabiegi, marne drugich dostatki mili bracia, gdzie nad strzechą dziecięcia zawisło rodzicielskie niebłogosławieństwo; połóż tam kupy złota, zasieki zapchaj zbożem, wszystko przepadnie nie wiadomo jak, bo grosz tam nie wyda procentu, a rola ziarna. Przyszedł nareszcie komornik i zabrał bogactwo Jankowe za długi; wtedy zakasawszy po łokcie rękawy, pokazał żonie i dziatkom spracowane ręce jakby dwa trupie piszczele, powleczone żółtą skórą i rzekł im:

Nie żałowałem rąk dla was i urobiłem je po łokcie, a nic wam dać nie mam nad kij i torbę.

I wszyscy rozeszli się po świecie, i chodzą po dziś dzień po służbie, a nic się dorobić nie mogą; bo przeklęty każdy syn, który nieczci ojca i matki swojej.

Rozmowa o Ziemi.

—

Syn. Z dawniejszej rozmowy wiemy już ojcze, że ziemia, na której mieszkamy jest kulą, podobnie jak inne ciała niebieskie, czyli planety; chciej nas teraz objaśnić, jaką siłą utrzymuje się ona w przestworzu?

Ojciec. Siłą woli przedwiecznego Stwórcy, moje dziecię i według niezmiennych praw przez Niego postanowionych. Ażebyś to wszakże dokładniej pojął, wyobraź sobie jakiebądź ciało, np. kulę działową wyrzuconą w przestrzeń siłą prochu. Otóż kula ta mając raz nadany ruch, mogłaby w niej krążyć bez końca, gdyby w biegu swym nie ulegała rozmaitym prawom fizycznym, mianowicie zaś sile ciążenia do środka ziemi, i gdyby opór powietrza nie zużywał coraz więcej siły nadanej rzutowi, to jest gdyby mogła być rzuconą w zupełną próżnię. Ziemia nasza posiada właśnie ów konieczny warunek, krąży albowiem w zupełnej próżni, i dlatego też siła jej biegu jest niezmiennie jednostajną.

Syn. Pojmuję to mój ojcze; ale chciej mi to jeszcze wytłumaczyć. W artykule *Rozmowa przy Koperniku*, drukowanym dawniej w Czytelni, czytałem, że astronom ten dowiódł, iż ziemia obiega około słońca, kiedy przecież widzimy wszyscy codziennie, że tak słońce jak księżyc wschodzi, lub też zachodzi i t. p.

Ojciec. Uwaga twoja jest nader sprawiedliwą; podobnie też i cały świat dawniejszy polegając na świadectwie swych zmysłów, był

przekonany, że wszystkie widziane ciała niebieskie, jakoto: słońce, księżyc i gwiazdy, nadany miały ruch jedynie dla posługi naszej ziemi, która sama jedna tylko według ich mniemania miała być stałą i niewzruszoną. Dopiero rodak nasz Mikołaj Kopernik, znakomity badacz i astronom, wniknąwszy głębiej w tajemnice natury, okazał dowodnie, iż ów pozorny bieg planet po sklepieniu niebieskiem, był tylko złudzeniem naszego wzroku, takim, jaki naprzykład ma miejsce, gdy łódką szparko wzdłuż brzegów płyniemy, lub pędzimy parochodem; wtedy albowiem widziane brzegi i okolice zdają się biedz, a nawet krążyć w kierunku przeciwnym naszemu biegowi, chociaż tak lądy jak i pola stoją niewzruszenie, a my się tylko posuwamy. I przekonał, że nie owe planety obiegają ziemię, lecz że ziemia obracając się około swej osi, złudzenia tego staje się powodem.

Syn. Niechże ojciec będzie łaskaw objaśnić mię, jaki to jest ruch ziemi, i jaka to oś, około której ziemia się obraca?

Ojciec. Ziemia nasza, tak jak każde ciało rzucone silnie w przestrzeń, odbywa ruch podwójny: jeden postępowy, drugi zaś wirowy czyli obrotowy; tojest, nietylko że bieży w nadanym kierunku, lecz nadto, że w biegu swym wiruje ciągle, czyli obraca się około swej osi. Musiałeś zauważyć wyrzucając kamień z procy, lub puszczając nim bąka, że ten w locie kręci się ciągle w powietrzu?

Syn. Albož raz mój ojcze? nawet zbijając tak zwane kaczki po wodzie, tom widział, że się płaskie kamiuszki kręciły jak frygi.

Ojciec. Gdybyś naprzykład wziął owoc pomarańczy, zbliżony najwięcej kształtem swym do kształtu ziemi, i wyobraził sobie, że to jest kula ziemska, gdybyś dalej przeprowadził w myśli linię przez jej środek, od wierzchołka do podstawy, to linia ta będzie owej osi podobną, około której ziemia swój ruch wirowy odbywa.

Syn. I jakiż jest skutek tego ciągłego obracania się ziemi, i jak się to dzieje, że ani my, ani nic z niej nie spadnie, kiedy się tak wkółko kręci?

Ojciec. Obrot ten, o którym mówimy, odbywa ziemia od zachodu ku wschodowi w przeciągu 24 godzin, czyli jednej doby, w którym to czasie obróci się raz jeden około swojej osi, powracając z jej upływem do punktu wyjścia. Ztąd to naprzemian mamy dzień i noc, ranek i wieczór, gdyż z postępem obrotu coraz inny punkt ziemi oświeconym jest od słońca, około którego ziemia bieg swój odbywa.

Co do drugiego pytania, to jest: jak się to dzieje, że z ziemi nic nie spada, chociaż się ona wciąż obraca, skutkiem czego raz jesteśmy na wierzchu kuli, drugi raz pod jej spodem? na nią odpowiem ci tylko, bobyś tego dostatecznie nie zrozumiał, iż to się dzieje według tych samych praw, według których i sama ziemia krąży bezpiecznie w przestworzu, i kula wyrzucona z działa opada na ziemię, to jest według praw ciężkości i wzajemnego przyciągania ciał mniejszych przez większe.

Syn. Zatem proszę ojca, wracając jeszcze do obrotu ziemi, kiedy u nas jest noc, to dla tego w innych krajach może być dzień?

Ojciec. Nie mylisz się moje dziecko i tem dajesz znać, że dobrze uważasz i dobrze pojmujesz moje objaśnienia. Tak jest bowiem istotnie, że w chwili, kiedy u nas jest dajmy na to północ, to na przeciwległej pół-kuli, na której względem nas leży Ameryka, będzie wtedy południe, na wschód w Azyi ranek, na zachód na oceanie Atlantyckim wieczór.

Syn. A jakiż to jest ów drugi obieg ziemi, o którym ojcze wspomniałeś?

Ojciec. Objaśnię ci to innym razem, na dzisiaj będzie dosyć tej pogadanki, bobyś zawiele na raz jeden umysł swój utrudził.

Świątobliwe niewiasty.

X.

ANNA JAGIELLONKA.

Córka Zygmunta I króla Polskiego z drugiej jego żony Bony Sforcyi, siostra Zygmunta Augusta, ostatniego potomka z linii męzkiej domu Jagiellońskiego, a żona Stefana Batorego jednego z najdzielniejszych królów polskich.

Urodzona i wychowana w Polsce w królewskiej dostojności i cnotach chrześciańskich, szczególniej miłowała kraj swój, bo gdy siostry jej szły zamąż i w dalekie przenosiły się strony, ona do rodzinnej przywiązana ziemi pozostała w kraju, z którego całe życie nigdy się nie wydalała.

Skromna, cierpliwa, miłosierna, tak, że nieraz z powodu dobroczynności, gdy po śmierci Zygmunta Augusta uszczuplone jej dochody zostały, brakło samej na opędzenie nie zbędnych potrzeb życia. Raz nawet trafiło się, że jeden jej tylko srebrny kubeczek pozostał, bo wszystko rozdała ubóstwu; chowała go potem troskliwie na pamiątkę do śmierci, zowiąc sierotką. Po śmierci Zygmunta Augusta z boleścią patrzała na rozdwojenie narodu, trawiąc dnie i noce na modlitwach, i błagając gorąco Boga o zgodę, a gdy większa część Stanów koronnych oświadczyła jej, iż pokój i ustalenie ojczyzny inaczej stać się nie może jak tylko, żeby Wojewodę Siedmiogrodzkiego Stefana Batorego za małżonka wzięła, Anna już wówczas lat 52 licząc, rada w panieńskim stanie pozostać, uczyniła zadość woli narodu.

Stefan Batory wojną i sprawami państwa zajęty, zmieniał często miejsce pobytu; Anna to w Krakowie to w Warszawie, gdzie zdawna mieszkać bardzo lubiła, utrzymywała godnie powagę królewską i narodowe zwyczaje.

Żyła z mężem lat 11 i śmierć jego opłakiwała rzewnie.

Gdy po śmierci Stefana Batorego Zygmunt III zrodzony z jej siostry rodzonej, Katarzyny królowej Szwedzkiej na tronie Polskim zasiadł, upominała go, by pobożnie panował i cnoty przodków swoich naśladował.

Szczególnie królowa ta pobożną była; po kilka godzin trawiła na modlitwach codziennie wśród pospólstwa, w ubogie przybrana szaty. Czterdziesto-godzinne nabożeństwo i ostatni tydzień postu całkiem przepędzała w świątyniach pańskich. Kościół Bernardynów w Warszawie najwięcej przez nią był uczęszczany. W środy zachowując staro-polski obyczaj, z całym dworem nie jadała mięsa; miłowała swoich nieprzyjaciół i była kościołów, zakonów, szpitalów i naukowych zakładów hojną dobrodziejką. Ludzi uczonych wspierała i nagradzała, znaczną liczbę ubogich panien utrzymywała przy sobie, które z troskliwością macierzyńską pielęgnowała i uczciwie posażąc, wydawała zamąż. Dziatki ubogie szlacheckie pod jej okiem wychowanie brały, i sama im wybierała światłych nauczycieli.

Most przez Wisłę pod Warszawą jej nakładem był postawiony.

Matce swej w Barze grób i kaplicę wzniosła.

Zygmunta Augusta brata swego ciało z Knyszyna, gdzie zmarł, sprowadziła swoim kosztem do Krakowa i kosztowny grobowiec dlań wystawiła.

Mężowi ozdobną kaplicę i grób fundowała.

Odważnie królowa ta gotowała się na śmierć, zwykłe mawiała: śmierci się nie boję, ale się Sądu Boskiego boję.

Na chrzest wnuka swego Władysława syna Zygmunta III wezwana do Krakowa, po powrocie do Warszawy zaniemogła i po kilko miesięcznej słabości opatrzona SS. Sakramentami, testament i klucze od rzeczy swoich Zygmuntowi III oddawszy, przeniosła się do wieczności, dnia 9 września, w 72 roku życia, 1596 r.

Spoczywa w katedrze krakowskiej, w kaplicy Zygmuntowskiej, z napisem na postumencie grobowca:

Anna Jagiellonka

Córka Zygmunta I króla, ostatnia Jagiellonów latorośl,

Małżonka Stefana Batorego największego króla,

Szczodrobliwa, pobożna i świętobliwa, w trzech bezkrólewiach rękojmia zgody,

Wspólnego losu śmiertelnych pamiętna,

Ten pomnik popiołom swym wzniosła.

Słynęła chwałą wszystkich cnót królewskich,

Uwielbiona we wszystkich stanach życia swojego, kaplicę tę pokryła pozłacanym dachem, ozdobami i dochodami wzbogaciła.

Zgasła dnia 9 września, licząc lat 72, pogrążywszy w największym żalu Zygmunta III siostrzeńca i kraj cały, roku 1596.

Na wieku cynowej trumny napis:

Grobowiec Anny Jagiellonki królowej Polskiej, Wielkiej Księżnej Litewskiej, z czcigodnej familii Jagiellońskiej, ostatniej latorośli, sławnej królewskiemi cnotami, uszanowaniem ku rodzicom, pobożnością i gorliwością w wierze katolickiej, znamienitej małżeństwem z Stefanem pierwszym, najwojowniejszym królem.

Wewnątrz zaś trumny na blasze srebrnej napis:

ANNA

Córka, siostra, synowica, oblubienica królów. Zrodzona z wielkiej krwi Jagiellonów,

wielka z rodu wielkich, daleko większa cnotami, a teraz tak wielką panią mała ta zawiera trumna.

Płaczcie Sarmaci,
Płaczcie ubodzy;
nie panią ona wam, ale matką była.

ZYGMUNT III.

Król Polski, Szwedzki, Gotów i Wandalów, ciotkę, swą drugą matkę, pełną zasług, pomny należnej wdzięczności, z płaczem i smutkiem tu złożył, roku od narodzenia Chrystusa 1596.

Rady dla Rolników.

Środek przeciwko chorobie kartofli.

—

Towarzystwo Rolnicze Belgijskie przedstawiło w r. 1857 na posiedzeniu swojem sposób zaradczy przeciwko chorobie kartofli; a że sposób ten jest bardzo prosty, nie pociągający za sobą żadnego kosztu, a nadto dający się powszechnie zastosować, podajemy go więc czytelnikom naszego pisma dla ich użytku. Sposób ten polega na tem, ażeby o ile można najwcześniej kartofle sadzić i w tym celu dobierać gatunki rychlejsze, których bulwy wcześniej dojrzewają; jak u nas zdaje się, iż ku temu byłyby najodpowiedniejsze tak zwane *rychliki*. W ogóle spóźnione sadzenie za wsze wpływa niekorzystnie na stan kartofli, które już wtedy w dołach i kopcach kiełkują. Do sadzenia wybierać kartofle zupełnie zdrowe i jędrne, średniej wielkości; zbyt wielkie są zwykle w środku wydrążone i łatwo się psują, zbyt drobne zaś są powiększej części niedojrzałe, a więc niezdolne do wydania silnej rośliny. Nie sadzić dla tejże przyczyny takich, które już na gromadzie kiełkują, gdyż takie są już osłabione. Szkodliwym jest również zwyczaj wykrawania małych części kartofla, z kiełkiem tak zwanych *oczek*, zachowując resztę kartofla na domowy użytek. Jakkolwiek bowiem zyskuje się tą drogą pewna oszczędność w wydatku kartofli, traci się wszakże nierównie więcej przy zbiorze, tak pod względem jego ilości jak i gatunku. Zarody albowiem kiełkowate, ażeby wydały silne rośliny, potrzebują być zasilone i żywione przez masę mięsistą w kartoflu zawartą, którą ich tym sposobem znacznie uszczuplamy; najlepiej więc przepoławiać kartofle i całe połowy bez dzielenia na więcej części, sadzić.

Sposób powiększenia wydajności lnu i konopi.

—

Konopie najlepiej sadzić, len zaś siać należy; role pod obie te rośliny powinny być bruzdowane bardzo gęsto. Chcąc wszakże otrzymać większy jak zwykle zbiór, potrzeba jeszcze posypać rolę popiołem pomieszanym ze szlamem, a przy wzejściu roślin, polewać je wodą zmieszaną z siarczanem metalicznym, np. żelaza lub miedzi. Na trzy garnce wody, daje się jeden gran siarczanu. Najlepiej polewanie to uskuteczniać podczas deszczu, lub przed samym deszczem. Środek to nie kosztowny, a powiększoną produkcyą (zbiorem) sowicie się opłacający.

Od Redakcyi.

—

Podług ostatniego ogłoszenia w nrze 10 r. b. remanent w kassie Pożyczkowo-rzemieślniczej przy Redakcyi Czytelni Niedzielnej istniejącej wynosił: . . Rs. 3. k. 59½

Od tego czasu wpłynęło:
1. Od dłużników . . „ 110 „ 92½
2. Podniesiono z redakcyi Kurjera, ofiarowane przez:
JW. Hr. Ostrowskich Rs. 5.
JW. Rzecz. Radzcę Stanu Karnickiego „ 3.
WW. Garbińskich „ 3.
N. N. . . „ 1. „ 12.
3. Ofiarowane przez JW. Rzecz. Radz. Stanu Petrowa „ 20.

Wpłynęło w ogóle Rs. 146 k. 52.

Z funduszu tego otrzymali nowe pożyczki:
1. Jubiler przy ulicy Sto Jańskiej pod nrem 6 zamieszkały . . . . Rs. 45.
2. Siodlarz na Tamce pod nr. 2856 zamieszkały Rs. 45.
3. Szewc przy ulicy Chłodnej pod nrem 901 zamieszkały . . . . . Rs. 45.

Wypożyczono łącznie Rs. 135 kop. „

A zatem pozostaje w kassie Rs. 11 kop. 52.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.— Warszawa d. 7 (19) września 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*